XI.

8.

PORADNIK JĘZYKOWY

1. „DOKTOR FILOZOFII (KOBIETA)“.

Takie ogłoszenie czytaliśmy przed kilku dniami w jednym z dzienników krakowskich. Nie pomnimy dalszych szczegółów, o co owemu »doktorowi filozofii« szło — ale nie możemy zapomnieć owego horrendum, które podnosi głowę coraz śmielej i urąga nietylko językowi polskiemu, lecz nawet logice prostej. Że to objaw epidemiczny, świadczy równoczesne prawie ogłoszenie, że »Dr. Sabina Weinberg« otwiera ambulatory um dentystyczne jako »lekarz-dentysta«.

Nazwaliśmy tego rodzaju gwałcenie języka »horrendum« — musimy je tedy uzasadnić.

»Doktor filozofii« czy »medycyny« są to tytuły stare, dawno utarte, a więc zrozumiałe, chociaż nie polskie. Zresztą objaśni to każdy słownik wyrazów obcych lub encyklopedya nawet »kieszon­kowa«: że to najwyższy tytuł naukowy, którego specyalność wyraża drugi rzeczownik obok stojący (filozofii, praw etc.). Stopni naukowych udzielają kandydatom uniwersytety, które zachowując tradycję, używają przy promocyi formuł łacińskich i kandydatowi promowanemu wręczają dyplom po łacinie pisany, gdzie go mianują »doctorem philosophise«, »d. universae medicinae«, »d. S. theologiae«, lub »d. iuris«. Niedawno nadano prawo politechnikom mianowania doktorów nauk technicznych (doctor rerum technicarum). We wszystkich wy­padkach osoby, zdobywające te tytuły, były rodzaju męskiego; »do­ktor« tedy odpowiadał w zupełności i tej różnicy między śmiertel­nikami, wprowadzonej dość dawno, bo podobno od Adama i Ewy.

Ale od czegóż »emancypacya«. Na ławach uniwersyteckich za­siadły obok »kolegów« — »koleżanki« (czemuż nie »koledzy — ko­biety«?) uprawnione przez egzamin dojrzałości nietylko do zajmo­wania tam miejsca, do flirtowania w koleżeńskiej formie przez »wy, kolego«, ale do zdawania egzaminów państwowych i ścisłych (rygorozów) i sięgania po tytuły naukowe.

Wyobrażamy sobie kłopot, w jaki wprawiła senat akademicki pierwsza kandydatka do tytułu doktorskiego. Trzeba było użyć tej samej formuły tradycyjnej »doctorem« a przecież poczucie wskazy-

118

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 8.

wało. że należy to odróżnić rodzajowo. Niestety — starożytni Rzy­mianie nie przewidzieli »doktorów« żeńskich, i lubo tworzyli od tego rodzaju rzeczowników męskich z pomocą osobnej końcówki -ix rzeczowniki żeńskie (victor — victrix, bellator — bellatrix, nutrix, genetrix...), nie zdobyli się na "doctrix", odpowiadające mę­skiemu »doctor«. Stąd poszło, że uniwersytety, dbając o swój honor naukowy, nie używają w dyplomach formy innej, jak utartej »do ctor«, chociaż ten tytuł nie mężczyźnie, ale kobiecie nadają.

Język polski przyjąwszy formy łacińskie za swoje w rodzaju męskim: doktor, lektor, profesor, wizytator, korektor... tworzy jednak dla rodzaju żeńskiego postaci osobne, zgodne z dawną jego tradycyą i prawami wytworzonemi. Mamy tedy obok korektora — korektorkę, obok lektora — lektorkę,, obok profesora — profesorkę — a więc i obok doktora — doktorkę. Jest to tylko odróżnienie ro­dzajowe, bez wyrażenia innego stosunku: żona bowiem doktora — to doktorowa, żona profesora — profesorowa, a zatem doktorka oznacza tylko kobietę, mającą tytuł akademicki najwyższy.

Dlaczegóż tedy kobiety nasze, uzyskawszy ten tytuł, unikają nazwy polskiej i gwałcą język w sposób najohydniejszy? Nie mieli­śmy sposobności bezpośrednio zasięgnąć w tej sprawie języka, ale wiemy od innych i znamy argumenta, przytaczane na obronę »doktora-kobiety«.

»Przedewszystkiem — mówią — otrzymałyśmy w dyplomie tytuł »doctor«, który przetłomaczony na język polski brzmi: doktor, nie doktorka«.

To nie argument — to sofizmat, bo każdy wie, kto się uczył języka łacińskiego, że w tłumaczeniu stosujemy oznaczenie rodzaju do przedmiotu właściwego: a więc, jeżeli się nauta odnosi do męż­czyzny, to będzie po polsku żeglarz, jeżeli do kobiety lub innego przedmiotu rodzaju żeńskiego, wtedy musi brzmieć żeglarka. Po­nieważ »doktorowie-kobiety« uczyły się języka łacińskiego, powin­nyby dać dowód znajomości tego przedmiotu i nie tytułować się doktorami, lecz doktorkami.

»Doktorka — mówi inna — to coś zdrobniałego, coś mniej­szego, lekceważonego, coś w rodzaju — doktorek«...

Tu znowu musimy zaapelować do znajomości gramatyki języka ojczystego, której się owe panie powinny były uczyć, a która obja­śnia, że przyrostek -ka w tworzeniu nazw żeńskich od męskich wyraża tylko rodzaj, nic więcej. Czyż babka zresztą jest czemś ma­tem. lekceważonem w stosunku do baby? czyż matka musi się za­mienić na mać, aby mieć powagę w rodzinie?

Trzeci argument, to rodzony brat poprzednich: drobiazg, pra­

XI. 8.

PORADNIK JĘZYKOWY.

119

gnący uchodzić za olbrzyma. Oto nie można używać tytułu doktorka, bo trudno to skrócić należycie, a jest utarte skrócenie dr. Odpowia­damy na to krótko. Logiki nie można szukać konsekwetnie we wszystkich zjawiskach językowych, psychologię natychmiast znajdzie się zawsze, a w niej źródło takiego a nie innego zjawiska. Uczymy i przedstawiamy jasno, że skracanie liczebnika pierwszy w ten spo­sób, że się pisze: 1-szy jest niepotrzebne, a wygodniejszy i krótszy sposób, to położenie kropki przy cyfrze (1.), mimo to większość i to nietylko pseudouczona. ale i naprawdę uczona używa formy 1-szy, dłuższej i niewygodniejszej. Czyżby nie można tego samego argu­mentu użyć przy skracaniu doktorki nie na dr. ale na drka? Wpra­wdzie jest tu o dwie litery więcej, ale przy liczebnikach bywa nie­potrzebnych trzy a nawet pięć (1-szemu!), a przecież się tej niewy­gody nie chce porzucić.

Nie żartujemy, ale naprawdę, żadnego z przytoczonych argumentów na seryo brać nie możemy, bo żaden nie objaśnia przy­czyny zjawiska. A przyczyną tą jest jeden fakt jedyny: brak cywil­nej odwagi przyznania się do tego, że się jest kobietą, wstyd swojej kobiecości, i podszywanie się pod płaszcz męski. Kiedy już tego uniknąć nie można, raczej się doda w nawiasie (ale koniecznie w nawiasie!) że to kobieta, ale niech Bóg broni nazwać się — doktorka lub lekarką, dentystką itp.

Jest to ten sam objaw', co unikanie końcówek przy nazwiskach na oznaczenie żony lub córki. Są wprawdzie w Warszawie jeszcze zakłady naukowe p. Pauliny Hewelkówny, lub p. Marty Łojkówny, ale obok tego pojawiają się już zakłady z tak piękną wywieszką, jak p. Zofii Matysek, i p. Zofii Stiche, nie mówiąc o zakładzie p. C. Plater-Zyberk!

Pisaliśmy już tyle i tylekroć o tem w »Poradniku«, że powta­rzać rzeczy tej trudno i — przykro. Ale nie możemy nie przypo­mnieć tego, co Eliza Orzeszkowa napisała w tej sprawie:

»Taka lub inna końcówka nazwisk kobiecych ani zaszkodzi, ani dopomódz sprawie kobiecej nie jest w stanie; niema więc dobrej przyczyny do zadawania krzywdy językowi bez przynoszenia przez to sprawie kobiecej korzyści najmniejszej. Strzeżmy się przesądów i fanatyzmów na odwrót, bo i same przez się rozumne nie są i na sprawę bardzo poważną i ważną ściągają śmieszność«. (Por. jęz. VII, str. 23—24).

120

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 8.

1. ROZTRZĄSANIA.
2. Bać się spóźnienia oznaczonego terminu ?

Czy można używać zwrot taki: »bać się spóźnienia oznaczonego terminu«. Czy grzeszy to prawidłom gramatycznym i logice?

(H. R.).

* Spóźnić się można na oznaczony termin, a więc w zwrocie powyższym konieczne jest dodanie tego przyimka, a nie używanie dopełniacza (b. s. sp. na termin oznaczony).

Całe zapytanie mieści prócz tego dwa jeszcze błędy: używa się zwrotu — nie zwrot, i grzeszy się przeciw prawidłom, nie prawidłom. Czy to usterki przypadkowe, czy też taka nieznajo­mość języka?

1. Pisemny czy piśmienny?

Jak jest prawidłowiej, »pisemne" czy "piśmienne przybory«.

(H. R.).

* Prawidłowszą wydaje się forma: pisemny, utworzona z te­matu pism- (pism-o) przez dodanie końcówki -ny i wstawienie mię­dzy s a m samogłoski e (z ĭ), celem łatwiejszego wymówienia grupy smn. Atoli właściwą postacią jest piśmien-ny. powstały z dawnego tematu pismen- i przyrostka -ny, ogólnie utarty i w dawnem pi­śmiennictwie jedynie używany.

1. "Рапи N..." »Do Pana N..." czy »Pan N..."?

W recenzyi mej »Korespondencyi Handl.« niema wzmianki o proponowanej przezemnie zmowie adresowania listów handlowych, mianowicie z opuszczeniem przymiotnika »Wielmożny«, a radbym bardzo wiedzieć, jakie jest zdanie Szan. Redakcyi w tej kwestyi. Szperając w starych dokumentach często spotykam trzeci przypadek w adresach np. »WWM Panu у Kochanemu Bratu« albo z 1820 r. »Jaśnie Wielmożnemu Panu Bądzyńskiemu Sędziemu Ziemskiemu Deputatowi Podlaskiemu« etc., tymczasem »Nowa Gazeta« (organ po­stępowców warsz.) krytykuje sposób proponowany przeze mnie adresowania (Panu N. N. zamiast Wielmożny N. N.), nazywając użycie 3-go przypadku rusycyzmem, proponuje natomiast adresować »Do Pana N. N.«, co podług mnie jest zwykłym germanizmem. Bank współdzielczy w Warszawie wyrugował także wyraz »Wiel­możny« z adresów, ale pisze w 1-szym przypadku: »Pan N. N. w N.« Mój sposób adresowania pochwaliło kilku recenzentów i wielu

XI. 8.

PORADNIK JĘZYKOWY

121

profesorów szkół polskich i w sferach handlowych podręcznik mój uznano, czego dowodem, że gaz. »Handlowiec« daje go jako pre­mium swoim abonentom. Pomimo to wszystko, radbym bardzo usłyszeć jeszcze zdanie Szan. Redaktora, jako osoby w tych spra­wach najbardziej kompetentnej. (W. Byszewski).

* Najzupełniej zgadzamy się z Panem, że forma celownika (Panu N...) jest jedynie polska. Do jest stanowczo niemieckie An..., pisanie zań mianownika »Pan N...« nie oddaje myśli, boć przecież piszący chce wyrazić, komu to pisanie ma być wręczone.

Opuszczanie »Wielmożny, Jaśnie Wielmożny« itp. byłoby bar­dzo pożądane i racyonalne. ale czyż to od nas zależy? Gdyby za­kłady handlowe i przemysłowe umówiły się tak. jak np. w Galicyi władze rządowe, mogłyby tę tytulaturę opuszczać i powoli weszłoby to w ogólny zwyczaj.

1. Spaźnianie się czy spóźnianie się?

W »Korespondencji Redakcji« (na okładce), spotkałem się z wyrazem spaźnianie się. To chyba pomyłka drukarska, nadająca się do sprostowania (bo mógłby ktoś pomyśleć, że taki wyraz »Poradnik« zaleca). W Królestwie, użycie takiego wyrazu, uznaneby było za okaleczenie »właściwego«. Wszak w słownikach j. polskiego, znajdują się tylko wyrazy: spóźniać, spóźnić, spóźnianie, spóźnienie, spóźniony. (A. B).

* Ma Pan zupełną słuszność: powinno być: »spóźnianie się". Czy to omyłka drukarska, czy naprawdę tak napisałem, nie mogę orzec; błąd bowiem tego rodzaju mogłem popełnić pod wpływem częstego powtarzania błędnej formy w naszych szkołach. Dzieje się to wprawdzie przez analogię do ochładzać, wygrażać, upodabniać, atoli wy-próżniać, wyróżniać i spóźniać (od próżny, różny, późny). Za zwrócenie uwagi dziękujemy.

1. POKŁOSIE.

»Pisma Jana Dzwonkowskiepo« (1608—1625).

\* Walna wyprawa do Włoch ministrów na wojnę« (1617) wydał Karol Badecki (Bibl. pis. pol. wyd. Akad. Umiej. nr. 58 i 59).

Pewnego rodzaju »Poradnikiem językowym« jest słownik wy­razów starych albo rzadkich, dziś tu lub ówdzie ledwie znanych lub słyszanych. Takie słowniki znajdujemy w tomikach zasłużonego

122

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 8.

i pięknego wydawnictwa naszej Akademii Umiejętności. Dodane do dwu wymienionych tomików »Słowniczki wyrazów przestarzałych(?)\* nie bardzo mię zadowolniły, a czemu — to pragnę powiedzieć.

Nr. 58. Idąc porządkiem abecadłowym napotykam pisownię: bachur, która razić będzie każdego, co słyszał już tyle razy postać tego wyrazu: bachory. Począwszy od rzeczownika beśida, podaje wydawca odpowiedniki rosyjskie, ilekroć znajdzie je w rosyjskim języku. Dlaczego to czyni, nie wyjaśnił. Jeśli szło mu o twierdzenie, że polski wyraz jest pochodzenia rosyjskiego, to równie często i ró­wnie dobrze można było przytoczyć formy małoruskie i czeskie (beseda, busty, koli, mnoho, nebohat..) i twierdzić, że polski wyraz pochodzi z tych języków. Jeśli szło o pokazanie tylko, w jednym języku pokrewnym tożsamości słowa, to znowu dziwne, czemu nie wskaże tam, gdzie pora po temu, tożsamości i żywotności wyrazu w gwarze ludowej, przecież bliższej językowi autora. Te rosyjskie dodatki są albo zbyteczne, albo niewystarczające.

Niektóre objaśnienia wyrazów, przez wydawcę uznawanych za »przestarzałe«, są niedokładne n. p. babkа-ziele (ale jakie?), dereń- drzewo twarde i ciężkie (konia z rzędem, kto z tego objaśnienia pozna dereń; szkoda, że niema w słowniczku wyrazów: dąb i buk, ciekawe byłoby objaśnienie) i t. d. Niekiedy ta niedokładność jest aże śmieszna, gdy n. p. polskie rodzime portki objaśnia wydawca obcymi pludrami, z dodatkiem dopiero: spodnie. Dlaczego: wolanty = dyabeł, wiecha = karczma, gospoda, tego nam nie objaśnia. Nie wiele też się czytelnik dowie z tego, że multan to gatunek szabli. Uśmieje się zaś przy wyrazie: czapnik — »co czapki robi i przedaje«. Tego nikt istotnie nie wie, bo to słowo »przestarzałe«. Podobnie objaśniona: nawara — co się nawarza, gotuje! Zupełnie mylnie objaśniona jest płonka — »dziki, niedojrzały owoc«, bo płonka, choć zazwyczaj to jabłko dzikie, to jednak dojrzałe bywa jak szlachetny owoc, a są płonki nawet szczepione po ogrodach chłopskich. Również pobratym objaśniony niedostatecznie. Słownik jest dość objemny, bo pomieścił w nim wydawca powszechnie nawet znane wyrazy i wcale nie »przestarzałe«, jak: frymark, gwoli, hulaka, macierz, miasto (= za­miast). wytrzęsikufel, że wymienię te najpospolitsze. Wiele tu znaj­duję słów ludowych, bardzo powszechnych, w słowniku jako »prze­starzałe« objaśnionych.

Brakło natomiast w Słowniku wyrazu: glądzie (str. 57), chyba nie gwoli przyzwoitości, skoro »chałupa« i »rzyć« tu miejsce swoje mają. Nie znalazł wydawca objaśnienia »stypuły«, choć pewnie i ten wyraz w Słowniku gwarowym będzie, a tom ten Słownika chyba już Akademia drukuje. Nazwisko to u osób nierzadkie.

XI. 8.

PORADNIK JĘZYKOWY

123

Nr. 59. W tym tomiku aż rojno od słów gwarowych. Do nie­których objaśnień uważam za konieczne uzupełnienia. I tak:

buntować — bić, zdobywać, rozbijać, ma w wierszu 413 zna­czenie: przeszukiwać, przewracać, żywotne w mowie ludowej,

cytwarowy — częściej niż korzeni używają nasion tej rośliny; warzą je dzieciom przeciw robakom żołądkowym,

dzieża — »naczynie bednarskiej roboty do ciasta«. Objaśnienie co najmniej sztywne! I śmieszne — wszak każdy zna dzieżę na ciasto czyli beczułkę kształtu stożka ściętego lub konew nizką a szeroką,

markotny — nieukontentowany, miewa znaczenie także: obra­żony i zagniewany,

nadchodzić kogo — napaść kogo (znienacka). obruszyć tu ma znaczenie: och wiać się,

stargować — wygrać; sądzę, że tu słuszniejsze znaczenie cał­kiem pierwotne: stargować = ugodzić cenę,

wnątrz — wnętrzności, w ludowej gwarze w znaczeniu żołądka i to znaczenie tutaj nie jest niestosowne.

Przygodnie dodaję, że dla ścisłości w wydawnictwie byłoby rzeczą pożądaną inaczej oznaczać wyrazy przez Lindego odmiennie wytłumaczone, a znowu inaczej te dwa, których w słowniku Lin­dego nie znajdujemy. Wartość słowniczków podniosłaby się, gdyby w nich także oznaczono, w której gwarze się to i owo słówko za­chowało do dzisiaj. A dla ścisłości filozoficznej byłbym nawet za tem, aby wydawcy wskazywali, w którym tomiku »Biblioteki pisarzów polskich« słowo pewne już było objaśnione i jaką tam miało postać i jakie znaczenie. Wtedy słowniczek byłby poradnikiem ję­zykowym nie dla zwykłych tylko czytelników »Biblioteki«, ale i dla zawodowców — no, a wobec zagranicy byłoby tak sumienne wy­dawnictwo spiżowym pracy wyrazem. Jan Magiera.

1. W SPRAWIE SŁOWNICTWA ZAWODOWEGO.

Z wielu stron z kół zawodowych zwracają się do nas z pro­pozycją ustalenia lub poprawienia słowmictwa zawodowego. Roz­począł się w tym kierunku ruch w kołach rękodzielniczych i prze­mysłowych (a przoduje mu Miejskie Muzeum techniczno-przemysłowe w Krakowie), Koła handlowe chcą spolszczyć słownictwa buchalte-

124 PORADNIK JĘZYKOWY XI. 8.

ryjne (czego dowodem komisye i ankiety w Związku buchalterów w Warszawie), wreszcie i kolejarze w Galicyi postanowili spolszczyć manipulację niemiecką i pracują nad słownikiem kolejowym. Ruch ten zdrowy i niewątpliwie dla sprawy narodowej nie obojętny, kryje jednak w sobie niebezpieczeństwa dla samego języka, w którym wszystko dokonywa się ewolucyą, nigdy rewolucyą. Przestrzedz mu­simy przedewszystkiem przed kuciem wyrazów »na urząd« — a jak próby wskazują, kuciem niezdarnem, bez znajomości nietylko praw głosowych, ale nawet elementarnych zasad słowotwórstwa. Co gor­sza — twórcy różnych wyrazów nie starają się poznać rzeczy, czyn­ności czy pojęcia i nazwę zastosować do głównych jego znamion, lecz mają ciągle w oczach i w uszach słownictwo obce, przeważnie niemieckie, i w sposób bardzo niezgrabny nazwy te — tłumaczą. Czy to ma być spolszczeniem słownictwa?

I jeszcze jedno niebezpieczeństwo: w zapędzie reformatorskim twórcy nowego słownictwa rugują nawet odwieczne wyrazy, jeżeli im tylko trącą obczyzną. Nie przeczymy, że liczyć jest lepiej po polsku, niż rachować, ale czy rachunek nawet w tej postaci nie stał się już tak dalece wyrazem swojskim, że go w żaden sposób »zli­czenie« nie zastąpi? To samo możnaby powiedzieć o wielu innych wyrazach, których zastąpienie nie jest łatwe, a wobec wiekowego przyswojenia nawet zupełnie zbyteczne.

Z powyższego stanowiska rozpatrzymy nadesłane nam wnioski traktując je aforystycznie, bo na systematykę i wyczerpanie dotąd materyału za mało.

1. Dyrekcya Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie podaje część wyrazów używanych dotychczas w introligatorstwie, przeciwstawiając im próby nowych.

Z pomiędzy zręcznych nazw notujemy stolnicę (Blatt), porobocie (fajerant), łojek (Federweiss), zakładka (falc), (ale i zakładać (falcować) nie składać), skraj (kant), nakrętka (mutra), wkrętak (Schrau­benzieher), przybory (werkzeug).

Mniej szczęśliwe są nazwy: ścięgno (Binde) zam. wiązadło, ściernik (Glaspapier), bo ściernia to pozostałe na polu ucięte łodygi zboża po żniwie; strug (Hobel), zam. strugacz, tarnik (Raspel), zam. skrobacz; kat przykładny (winkiel z falcem) zam. kątnik.

Niefortunne są nazwy: murzenie (??) (dublowanie), grań (faza), skóroryt (Lederschnitt), ściernik (szmyrgiel), lub toczak (Schleifstein) zam. ogólnego brusek, podanego na szczęście obok toczka.

1. »Kronika buchaltera« (błąd w samym tytule! powinno być:

XI. 8.

PORADNIK JĘZYKOWY

126

»Kronika buchalteryczna«) daje artykuł pt. »Słownictwo w książkowości« (IV. nr. 5.). Co ta »książkowość« znaczy, dowiedzieliśmy się dopiero z abecadłowego spisu wyrazów; ma to być »buchalterya«, a na uzasadnienie tej nazwy powołuje się autor artykułu na Galicyę i Poznańskie, gdzie ma być używana. Otóż o ile idzie o Galicję, to autor jest w błędzie: tu buchalterya nazywa się »rachunkowo­ścią kupiecką« a buchalter rachmistrzem. Prawda, że »Kro­nika buchaltera« (czemuż nie »książkowego« w myśl propozycyi?) występuje i przeciw wyrazowi rachunek, ale jeżeli idzie o utarcie się wyrazu, to rachunek utarty jest od wieków i przeżyje nieza­wodnie książkowość.

Z wyrazów w spisie podanych uważamy za bardzo niefortunne: wyliczenie (kalkulacja), wyliczyciel, skarbiec (kasa), powierca (komi­tent). sprawdzian (kontrola), wzajemnik (korespondent), zawierzenie (kredyt), licznik (rachmistrz) (a mianownik co będzie znaczył?], zli­czenie (rachunek), pozostałość (saldo), wymian (!) (weksel), przelew (żyro).

Nieodpowiadają istocie rzeczy: nadwyżka (ażio), zrównanie (bi­lans), ciąg (tratta) — inne też ma znaczenie moneta a pieniądze. W sprawie tej otrzymaliśmy również uwagi p. W. Byszewskiego z Łowicza, autora »Korespondencyi handlowej«, które jako pocho­dzące od zawodowego pisarza w całości umieszczamy:

Ponieważ Redakcya »Kroniki Buchaltera« nad tą pracą otworzyła dyskusyę, pozwoliłem sobie przeto skrytykować nie­które, utworzone przez komisyę terminologiczną wyrazy, mia­nowicie:

Buchalter — książkowy.

Księgi buch. — księgi książkowości (powtarzanie tych sa­mych dźwięków!).

Procent — odsetki (obydwa wyrazy mają inne znaczenia, zresztą wyraz procent już od setek lat zdobył sobie u nas prawo obywatelstwa).

Korespondent — pisarz (wolałbym »pisownik« (!?Red.) z pol­ską końcówką, tem więcej, że »pisarz« oznacza już urzędnika z b. małemi kwalifikacyami naukow.).

Zaliczenie — pobranie (jeżeli wyraz zaliczka jest dobry i wyrugował słusznie »forszus«, to dlatego »zaliczenie« miałoby bvć usuwane.

Rachunek — zliczenie.

Rachunkowość — licznictwo i wiele inn. Wyraz »rachu­nek« znalazłem niedawno w starych dokumentach w »konsty­tucjach z r. 1593«! Sądzę przeto, że nie mamy prawa usuwać

126

XI. 8.

PORADNIK JĘZYKOWY

go i sztucznie tworzyć »zliczenie«, które oznacza zupełnie coś innego.

Na uwagi te otrzymałem w Nr. 9. Kroniki odpowiedź; nie będę jej w całości przytaczał, była to odpowiedź »na urząd«, podają tylko wyjaśnienia komisyi co do wyrazu »rachunek«. — »Trudno dziś rzeczywiście dociec, czy wyraz »rachunek« prze­jęliśmy od Niemców, czy też nie. W każdym razie przypomina on aż nadto niemiecki »Rechnung«; nie może być zaliczony do wyrazów pięknie brzmiących, do których nie można również zaliczyć nazw »liwerunek«, »kwaterunek« i t. p.«

Oto odpowiedź? — Nasuwa się zaraz pytanie, czy z tą samą końcówką, nieładnie więc brzmiące wyrazy: szacunek, pocałunek, warunek, opatrunek etc... także wyrzucić należy?! Prace tej komisyi wysyłane być mają do Akademii Umiejętn. w Krakowie dla zaopiniowania, sądzę, że i Szan. Redakcya nie odmówi mi swej łaskawej odpowiedzi w tym względzie.

1. KURS PRAKTYCZNY GRAMATYKI JĘZYKA POLSKIEGO.

7. Odmiana wyrazów.

Wyrazy w zdaniu (w mowie) nie tworzą luźnych jednostek, nie związanych niczem w całość, ale w różnym stosunku od siebie zależne i do siebie przynależne w rozmaity sposób ten stosunek określają. I tak patrząc na zegar i słysząc jego bicie, łączę rzecz widzianą z czynnością dokonywaną i mówię: zegar bije. Gdybym mówił o kilku zegarach, powiem zegary i zastosuję do tego okre­ślenie czynności przez: biją. -leżeli mowa o przeszłości, powiem: zegary biły, o przyszłości: zegary bić będą itp.

Albo patrząc na książkę wyrażam o niej różne zdania:

Książka jest piękna.

Tej książki nie czytałem.

Książce brak tytułu.

Kupiłem książkę tanio.

O książko moja!

Książką tą się cieszę.

W książce moje szczęście.

XI. 8.

PORADNIK JĘZYKOWY

127

Na wyrażenie tych wszystkich względów i stosunków użyłem różnych form wyrazu »książka«, a nawet musiałem ją połączyć z przyimkiem.

To wyrażanie różnego stosunku wyrazów do sie­bie przez zmianę postaci wyrazów, zwłaszcza końcó­wek i zakończeń nazywamy odmianą (lać. flexio).

Co do istoty swojej odmiana wszystkich części mowy odmiennych (rzeczownik, zaimek, przymiotnik, liczebnik i czasownik) jest jednakowa; polega bowiem na zmianie (odmianie) końcówek lub zakończeń. Atoli ze względu na stronę formalną (na wyrażanie ró­żnych stosunków) podzielono odmianę na odmianę przez przy­padki, zwaną deklinacyą (z łać. declinatio = skłonienie), i na od­mianę przez osoby, liczby, czasy... zwaną konjugacyą (z łać. coniugatio = połączenie).

Najpierw tedy o deklinacyi.

Formy takie rzeczownika, jak: 1. książka, 2. książki, 3. książce, 4. książkę, 5. książko! 6. książką, 7. w książce — wyrażają różne stosunki tego wyrazu do wyrazów innych, jakby różne przygodne stany, czyli przypadki (łać. casus). Starano się nadać tym przypad­kom nazwy, odpowiadające ich charakterowi; atoli ani nazwy łaciń­skie (nominativus, genetivus, dativus, accusativus, vocativus, ablativus), ani polskie przez X. Kopczyńskiego utworzone (mianownik, dopełniacz, celownik, biernik, wołacz, narzędnik, miejscownik) nie obejmują wszystkich stosunków, i dlatego nie są dokładne, niektóre bez osobnego komentarza wprost niezrozumiałe (np. biernik— przy­pomina bierny, czyli zupełnie nieczynny, a tymczasem to ma być przypadek, którym wyrażamy branie, odbieranie czynności przez przedmiot). Gdyby nie przywiązywanie pewnej wagi do następstwa, najlepiejby jeszcze było liczbować tylko te przypadki, bo liczba nie przesądza nic o znaczeniu.

Od czego zależy użycie tego lub owego przypadka? Od jego roli w zdaniu, od stosunku do wyrazu, do którego należy. Dola chłopa a widziałem chłopa dają pozornie tę samą formę, ale zna­czeniowo są to przypadki różne; w pierwszym razie bowiem chłopa jest w określeniu doli, w drugim przedmiotem widzenia: tam jest dopełniacz, tu biernik. Użycia przypadków w przeważnej części Polak uczyć się nie potrzebuje, jak nie potrzebuje uczyć się od­miany; tu i owdzie występujące różnice końcówki a rzadziej rze­czywiste błędy łatwo usunąć się dadzą. Nie się będziemy tedy zaj­mować ani systemami deklinacyi, ani wyjaśnieniem i źródłem ró­

128

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 8.

żnic, ale zwrócimy uwagę na najpospolitsze odstępstwa i wykażemy ich przyczyny.

Odmiana rzeczowników w naszym języku dawno już zatraciła cechy pierwotne. Różne tematy i pierwiastki tak się powoli upodo­bniły końców kami, że się różnice zatarły i rzeczowniki te odmieniają się jednakowo. Wielotematowe męskie tworzą dziś odmianę jedną; tylko żeńskie zachowały dwie odmiany i nijakie poniekąd dwie także, chociaż jest dążenie do zlania się w jedną.

Czynnikiem psychicznym, który wpływa niezmiernie na kształ­towanie się form deklinacyjnych jest upodobnienie, polecające na tem, że tożsamość rodzaju lub podobieństwo brzmienia w kilku przypadkach wpływa na upodobnienie reszty form rzeczownika.

I tak: w miejscowniku liczby mnogiej mają prawie wszystkie rzeczowniki zakończenie -ach (właściwe tylko żeńskim na -a), a więc: w chłopach, w krajach. w drzewach, w zwierzętach, w glonach, w paniach, w kościach itp. Jako niedobitki plączą się jeszcze formy dawne: w Prusiech, w Niemczech, na Węgrzech, ale i te chwieją się bardzo, i dziś już u dobrych pisarzy spotkać możemy formy: w Pru­sach, a nawet na Węgrach, lubo jeszcze w Niemcach nikt nie napisze.

Podobnie rzecz się ma z narzędnikiem l. mn., w którym pra­wie wszystkie rzeczowniki mają zakończenie -ami. Jeszcze piszemy końmi, ale już słyszymy często koniami; utrzymuje się forma: ludźmi, gośćmi, nieprzyjaciółmi. ale to już słaba pozycya.

Do form jednolitych należy jeszcze celownik l. mn. Tu znowu wszystkie inne rzeczowniki podbiło męskie zakończenie om. Form na em. lub -am prawie nie spotykamy, chyba w literaturze dawnej (np. u Kochanowskiego w Trenie III. łzam).

Otóż skoro w liczbie przypadków siedmiu trzy brzmi jedna­kowo, a pozostałe cztery zwykle tylko dwie posiadają formy (bo 1. i 5. brzmią jednakowa, również 2. i 4. w męskich), wtedy nic dziwnego, że i w różnych przypadkach objawia się tendencya do wyrównania, upodobnienia, i że skoro mówimy dłoniach — wsiach, dłoniami — wsiami, dłoniom — wsiom, — to powiemy i dłonie — wsie, lubo wieś powinna być w I. mn. wsi.

W rzeczownikach męskich działa znowu prócz upodobnienia czynnik inny: wyróżnienie żywotnych od nieżywotnych, a jeszcze więcej osobowych od rzeczowych. Skoro jest: panowie, królowie, a nawet sędziowie — bo to osoby, a dokumenta, poemata, temata, akta, rzeczy więc się łączy z nimi najpierw gusta i koszta, grunta, potem kursa, numera (same obce!), a za tem idą: okręta, urzęda, zeszyta, przedmiota, odcienia itp. jeszcze uważane za błędy.

Od stopnia przyzwyczajenia i tzw. utarcia się zależy, czy formy

XI. 8.

РОRADNIK JĘZYKOWY

129

podobne, początkowo poczuwano za błędne, utrzymają się, czy prze­padną. Do formy wsie jużeśmy się przyzwyczaili; noce jeszcze po­niekąd razi, ale dnie już utarte, jak wszystkie obce (z łacińskiego) w I. mn. na -a. Dotąd uważamy za błędne formy polskie męskie na -a (okręta itd ), ale czy wnet nie połączą się w grupę z (gustami, kosztami, gruntami, kursami — przewidzieć nie można.

Jak zakończenie owie w mianowniku l. mn., tak zakończenie -ów w dopełniaczu tejże liczby jest charakterystyczne dla rzeczo­wników męskich osobowych i to do tego stopnia, że kiedy do nie­dawna jeszcześmy mówili i pisali nauczycieli, uczni — dziś już przeważa forma uczniów, a nauczycieli — nauczycielów walczą ze sobą o lepsze. Za niemi idą inne: słuchaczów, lekarzów i tak dalej, a nawet nieosobowe nożów (/am. noży) nie należy do rzadkości. Skoro tedy zakończenie ów poczyna panować między nijakimi ob­cymi: muzeów, studyów, liceów, gimnazyów. kolegiów,— nic dziwnego, że za formami oczów. uszów, pleców spotykamy formy: konisków, chłopczysków i że i inne nijakie wejdą do tej kategoryi, z początku jako błędy, później jako ogólnie przyjęte formy.

Z pomiędzy form l. poj spotykamy w dopełniaczu rzeczowni­ków męskich formy z -a i z -u. Straciły one dawno przyczynę wy­różnienia (temat na -u lub na -o), a dziś bez wyraźnego wyróżnienia i to racyonalnego jedne się kończą na a, drugie na u. Kategorye, jakie gramatycy podają, są dowolne i nie wyczerpują wszystkich form; często terytoryalne zwyczaje wpływają na utrzymanie się tej podzielnie, bo lub owej końców ki.

Tam tylko, gdzie końcówka zmienia znaczenie np. dęba (końskiego), a dębu (drzewa), zbiega a zbiega, zamka a zamka, wieczora a wieczoru, lipcu a lipcu (miód), zachowują się obie końcówki niemają do tego uzasadnione prawo.

Rozmaitości tej nie można za błąd poczytywać tem więcej, że nie wywołuje to żadnych w języku nieporozumień.

Podobnie rzecz się ma i z celownikiem l. poj. rzecz, męskich, które mają końcówkę -u lub zakończenie -owi. Mniejsza tu rozmai­tość, bo -owi mają przeważnie tylko osobowe, ale i tu spotykamy już obok kotu — kotowi (chociaż zawsze psa), bratowi obok bratu.

Co do wołacza (5 przyp.) ten przeważnie bywa równobrzmiący z mianownikiem, o ile ten jest czystym tematem; zresztą przedsta­wia dwie formy na -(i)e i (i)u które pierwotnie należały do właści­wych tematów, dziś jednak tak się te grupy przez upodobnienie pomieszały z różnymi rzeczownikami, że wyróżnienia zasadniczego nie można podać, tylko sztuczne. I tak powtarza się teraz w gra­matykach, że rzeczowniki męskie z ostatnią w mianowniku spół­

130

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 8.

głoską twardą, mają w wołaczu -(i)e; atoli zaraz musi się uczynić wyjątek i pouczyć, że zakończone na k, g, ch i h mają (i)u, podo­bnie jak zakończone na osnowną miękką. Co więcej, z pomiędzy tych wyjątków jeszcze się znajdą wyjątki, choćby pod tym wzglę­dem, że jedne prócz końcówki -(i)e (aniel-e) zatrzymują pierwotną samogłoskę rdzenną (i)e (świecie, obiedzie, kościele...), drugie stosują się do mianownika: lodzie. Piotrze, dziadzie...

O ile wołacz się kończy na (i)e lub (i)u jest on zarazem i formą miejscownika rzecz, męskich.

Rzeczowniki nijakie i żeńskie mają w l. poj. odmianę prostszą i jednolitszą. Wątpliwości powstają tylko w użyciu biernika tematów na -ia, -ya i niektórych rzeczowników na -a w dopełniaczu l. mn.

Co do pierwszego sprawa jest tego rodzaju, że pomimo nau­kowych i historycznych argumentów jużeśmy zuniformowali te formy i zamiast w rzeczownikach na -a, kończyć biernik na -ę, a w tem. na -ja, na a, kończymy je wszystkie na -ę (-ję), z wyjątkiem rze­czowników typu pani, które mają -ą. A więc: rybę, historyę, panią. Druga sprawa dotyczy głównie rzeczowników na -a, które w dopeł­niaczu I. mn. występują w formie tematu czystego: ryb, ziem. burz, ran, i wtedy jedne muszą tematową samogłoskę o. ę ścieśniać na ó, ą (droga — dróg, ręka — rąk), drugie bronią się od trudnego do wymówienia zbiegu spółgłosek i wstawiają ruchome e: matka — matek, łza — łez, wojen, książek, a nawet ie: gra — gier, mgieł; sukien itp.

Ale te zasady nie są ogólne: nie mówimy tórb, lecz torb, nie potąg, lecz potęg, me mówimy trosek, lecz trosk, nie wysep, lecz wysp, warg, wierzb, izb, klęsk itp. a nawet bitw obok bitew, i łyżw obok łyżew.

Tu musimy również wspomnieć o resztkach liczby podwój­nej, która coraz więcej traci grunt pod nogami i poczucie tej wła­ściwości trzeba gwałtem budzić.

Forma ręce to nie I. mn., lecz podwójna, która miała dopełniacz i miejsc, ręku, a narzędnik rękoma. I to są wszystkie formy poza l. poj. ręka, ręki, ręce... Ale że za miejsc. I. poj. poczęto poczuwać formę ręku (trzymam w ręku...), że rękoma poczęło ustępować miejsca formie mn. rękami, powstała nielogiczna I. mn.

ręce, rąk, rękom, ręce, ręce. rękami, w rękach, zamiast prawidłowej:

ręce, ręku, ręku, ręce. ręce, rękoma, w ręku, bo rąk ma się zawsze *dwie,* nigdy więcej.

Toż samo powiedzieć trzeba o oczach i uszach: oczy, oczu. oczyma — uszy. uszu, uszyma.

XI. 8.

PORADNIK JĘZYKOWY

131

to są jedyne formy I. pod w. Ale że uszu bywa nieraz więcej u ró­żnych przedmiotów, oczu też mają zwierzęta i po 6— więc powstał dopełniacz: oczów — uszów, potem cel. oczom — uszom, narzędn. oczami — uszami i miejsc, oczach — uszach. Logicznie myśląc i mó­wiąc zgodnie z myślą, nie powinno się o człowieku używać innej formy tych rzeczowników, tylko podwójnej; jeżeli jednak używamy mnogiej, uważajmyż podwójną przynajmniej za równouprawnioną.

Wspomnieć jeszcze wypada o odmianie mieszanej. Rze­czowniki męskie na -a odmieniają się prawie wszystkie podług żeń­skich; tylko imiona urzędów: wojewoda, starosta mają 1. 4. 5. w I. mn. wojewodowie, starostowie, na wzór męskich osobowych. Rozumie się, że wskutek tego i dopełniacz będzie: wojewodów, starostów i tym sposobem odmiana w I. mn. staje się taż sama co tematów męskich na -o i jo (twardych i miękkich).

Rzeczowniki takie, jak szlachta, bracia, są zbiorowe i odmie­niają się tylko w l. poj. ze znaczeniem l. mn. A więc: braci, bracią, w braci. Formy l. mn. braciom, braćmi, w braciach, są analogiczne i nieprawidłowe. W złożeniu bracia szlachta należy mówić i pisać 2. braci szlachty, 3. braci szlachcie, 4. bracią szlachtę (a nie brać szlachtę, jak to udający Polaków pisać zwykli!).

(C. d. n.) R. Zawiliński.

1. NOWE KSIĄŻKI.

Artur Passendorfer: Słow nik ortograficzny, na podstawie uchwał Akademii Umiejętności napisał... W Warszawie u Arcta 1911. 8° str. XV i 316.

Słownik dlatego, że wszystkie wyrazy i objaśnienia ułożone porządkiem abecadła; ortograficzny dlatego, że w przeważnej części podaje pisownię wyrazów, — ale poza tem znajdzie tam każdy znacznie więcej, niż się po tytule spodziewa i dziwi się, do jakiego stopnia ten »słownik ortograficzny« do innych tego rodzaju wyda­wnictw niepodobny.

A naprzód mieści ten słownik bardzo znaczną liczbę imion własnych, co wobec niepewnej i różnej pisowni, zwłaszcza nazw geograficznych, jest rzeczą bardzo pożądaną i pożyteczną. Powtóre podaje słownik nietylko formę zasadniczą (n. p. rzeczownik w mia­nowniku, lub czasownik w osobie 1.), ale we wszystkich formach głównych, zwłaszcza wątpliwych pod względem ortograficznym, bądź

132

PORADNIK JĘZYKOWY

XI. 8.

gramatycznym; wreszcie nie jest to tylko słownik ortograficzny, skoro mieści uwagi gramatyczne w pokaźnej liczbie; rozprawek małych i większych nie prostych wyrazów naliczyliśmy 32, które same dla siebie byłyby pouczającym podręcznikiem.

Dlaczego to autor uczynił? »Staraliśmy się przedewszystkiem

o to — mówi w przedmowie na str. IX. — by szukający nietylko odnalazł żądany wyraz, ale także, aby się zapoznał równocześnie z odpowiedniem prawidłem ortograficznem. I)o tego celu służy kilka tysięcy odsyłaczy, wiążących poszczególne wyrazy z ogólnemi wska­zówkami. Kto przy każdej nastręczającej się sposobności przeczyta prawidło chociażby tylko pobieżnie, ten przyswoi sobie wkrótce po­trzebne wiadomości, a tem samem coraz rzadziej będzie się radził słownika«. Punkt widzenia zupełnie słuszny, zdobyty przez autora w praktyce szkolnej i zastosowany do tej książki bardzo szczęśliwie.

Ale nietylko ten punkt widzenia musimy pochwalić. Autor umiał uniknąć Scylli koteryjnego widzenia rzeczy, a nie wpadł w Charybdę własnych, osobistych nawyknień; opierając się zasadni­czo na uchwałach Akademii Umiejętności, przyjętych w szkołach galicyjskich, dał dowód, że uważa ortografię za rzecz konwencjo­nalną. za czynnik, który nie ma żadnego wpływu na mowę żywą,

i tym sposobem dając książkę praktyczną, przyczynił się niewątpli­wie do uregulowania a może i ujednostajnienia tej sprawy u nas, co chwila podnoszonej i niesłusznie wysuwanej na czoło piekących spraw narodowych.

Zwolennicy pisowni warszawskiej niezawodnie tę książkę po­tępią i zarzucą może Autorowi punkt widzenia nienaukowy; może jednak łatwo odbić te pociski, a zdobyć przeświadczenie, że dokonał rzeczy dobrej i pożytecznej.

Czytelnikom naszym polecamy gorąco tę książkę.

R. Z

Ukończono druk d. 29 września 1911.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.